

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/okupacja-niemiecka/77938,Polacy-ratujacy-Zydow-Kilka-historii-odwaznych-ludzi.html>



Wystawa IPN „Polacy ratujący Żydów w czasie II wojny światowej” – Rzeszów, 2017

ARTYKUŁ

Polacy ratujący Żydów. Kilka historii odważnych ludzi

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ DOMAŃSKI 23.01.2021

Szacuje się, że na ziemiach polskich w okresie okupacji niemieckiej, w dzieło pomocy ludności żydowskiej zaangażowanych było od 30 tys. do 300 tys. Polaków. Tylko niewielka część z nich została uhonorowana medalem

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Oczywiście formy pomocy były zróżnicowane, począwszy od udzielenia jednorazowego wsparcia przez dostarczanie żywności do gett, wyrabianie fałszywych dokumentów, udzielanie noclegu i zapewnianie wyżywienia, na stałym zaangażowaniu w ukrywanie skończywszy. Różnie też przedstawiała się intensyfikacja pomocy w poszczególnych okresach II wojny światowej.

Kara śmierci za pomoc Żydom

Najtrudniejszy czas nastąpił od późniejszej jesieni 1942 r. do końca wojny, a więc po masowej deportacji Żydów w ramach „akcji Reinhardt” do obozów śmierci i przejściu okupacyjnych władz niemieckich do eksterminacji wszystkich Żydów ukrywających się po „aryjskiej” stronie. Każdego schwytanego Żyda traktowano jako wyjętego spod prawa i natychmiast mordowano.

Represjonowano również Polaków, którzy pomocy udzielali. Obowiązywała kara śmierci za pomoc Żydom. Egzekucje przeprowadzano z wyroków sądów niemieckich czy w postaci zwykłego brutalnego mordu, dokonanego na miejscu „przestępstwa”. Stąd decyzja o udzielaniu pomocy wymagała bardzo dużej odwagi. „Kara” mogła mieć także inny charakter: konfiskatę mienia, tortury albo tymczasowe aresztowanie.



**Janina Luidor (z prawej),
uratowana w Mirocicach przez
rodzinę Wróblewskich. Fot. ze
zbiorów IPN**

Genowefa Strzechowska

Wiele przypadków pomocy zakończyło się szczęśliwie, a wśród uratowanych znalazły się żydowskie dzieci, pojedyncze osoby czy całe rodziny i grupy Żydów. W regionie świętokrzyskim dzięki materiałom archiwalnym zgromadzonym przez byłą Okręgową i Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce możemy poświadczyć co najmniej kilka przypadków uratowania niemowląt lub małych dzieci przed śmiercią z rąk niemieckich. Jedną z osób, która zaopiekowała się dzieckiem, była Genowefa Strzechowska.

Przed wojną mieszkała w Łodzi, a następnie w Petrykozach w powiecie Opoczno. W sierpniu 1942 r. dowiedziała się, że u sołtysa wsi Kuraszków znajduje się dziecko – dziewczynka, znaleziona na polu za stodołą. Miała kilka miesięcy. Przy dziecku znaleziono kartkę z napisem:

„Matka nie żyje. Ojciec zginął w Oświęcimiu. Prosi się dobrych ludzi o zaopiekowanie się dzieckiem”.

Strzechowska dziecko wzięła i wychowywała do maja 1945 r. Wtedy do jej mieszkania przyszła matka dziewczynki, która jak się okazało ocalała z zagłady. W latach 50. XX wieku rodzina dziewczynki wyjechała do Stanów Zjednoczonych i zamieszkała w Nowym Jorku. Tam dziewczyna ułożyła sobie nowe życie, wyszła za mąż i rozpoczęła pracę w instytucie naukowym pod Nowym Jorkiem.

Janina i Kazimierz Szmurłowie

Podobnie zakończyła się historia Cyli Cederbaum, uratowanej przez Janinę i Kazimierza Szmurłów, mieszkających w Skarżysku-Kamiennej. W 1943 r. małą Cylę z metryką Celina Kwiatkowska przywiozła do Szmurłów ze Staszowa szwagierka, Anastazja Kurowska-Szczebic. Ojciec czteroletniej wówczas Cyli został zabity przez Niemców, a matka – Miriam Cederbaum – ukrywała się. Rodzina Szmurłów udzielała pomocy dziecku zupełnie bezinteresownie aż do zakończenia wojny.

W 1945 r. matka dziecka, której udało się przeżyć, zabrała Celinę, a później wyjechała z córką do Izraela. W kolejnych latach Cederbaumowie utrzymywali kontakt z rodziną Szmurłów. W 1988 r. Instytut Yad Vashem

nadał Janinie i Kazimierzowi Szmurłom medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Józef i Marianna Wróblewscy

Zaszczytnym medalem w 2012 r. odznaczeni zostali także Józef i Marianna Wróblewscy ze wsi Mirocice w gminie Nowa Słupia. Rodzina Wróblewskich uratowała trzy Żydówki, w tym dwoje dzieci: Janinę Luidor (w czasie wojny posługiwała się nazwiskiem Janiny Sadowskiej), Rinę Wisznię i jej matkę Sonię Wisznię.

Formy pomocy były zróżnicowane, począwszy od udzielenia jednorazowego wsparcia przez dostarczanie żywności do gett, wyrabianie fałszywych dokumentów, udzielanie noclegu i zapewnianie wyżywienia, na stałym zaangażowaniu w ukrywanie skończywszy.

Losy uratowanych rozpoczynają się po aryjskiej stronie w 1942 r. Wówczas Helena Wrzosek przyprowadziła do domu w Zielonce pod Warszawą żydowską dziewczynkę – Janinę Luidor, liczącą około siedmiu lat. Ponieważ miała córkę w podobnym wieku, starała się o nauczycielkę dla dziewcząt. Po pewnym czasie ją znalazła; to była Żydówka, Sonia Wisznia. Legitymowała się kenkartą na nazwisko Karolina Kurkowska. Przed wojną była nauczycielką w gimnazjum w Kazimierzu nad Wisłą.

Do połowy 1944 r. Sonia Wisznia i Janina Luidor przebywały razem w Zielonce. W tym czasie dwukrotnie dokonano napadu rabunkowego na dom Heleny Wrzosek. Podczas drugiego napadu jeden z napastników zagroził kobiecie ujawnieniem faktu ukrywania Żydów w przypadku powiadomienia Niemców. Kilka dni później, w lipcu 1944 r. Helena Wrzosek odwiozła obie Żydówki oraz córkę nauczycielki, Rinę (posługiwała się dokumentami na nazwisko Teresy Kurkowskiej), która dotychczas przebywała w klasztorze w Sochaczewie pod Warszawą, do siostry, Marianny Wróblewskiej, mieszkającej w Mirocicach. Tam Żydówki przebywały aż do wkroczenia Armii Czerwonej.

Warto odnotować, że Sonia Wisznia, dzięki znajomości języka niemieckiego, przyczyniła się do uratowania mieszkańców Mirocic przed pacyfikacją przez oddziały niemieckie. Po zakończeniu wojny, w różnym okresie

uratowane Żydówki wyjechały do Izraela.

Rodzina Prażmowskich

Wśród osób, które na ziemi świętokrzyskiej udzielały pomocy Żydom była również rodzina Prażmowskich ze wsi Młynki Lipnickie w powiecie pińczowskim. Razem mieszkało rodzeństwo: Jerzy, Maria Teresa i Anna oraz rodzice: Antoni i Wiktoria. Ta ostatnia, będąc wielokrotnie w Chmielniku, poznała rodzinę Flamholzów, pochodzącą z Łowicza lub Łodzi. Poprosili, aby „przechować” dziewiętnastoletniego syna Salomona Flamholza. Prażmowska wyraziła zgodę. Prawdopodobnie żydowski młodzieniec odwdzięczał się szcieniem ubrań, ponieważ z zawodu był krawcem.

Obowiązywała kara śmierci za pomoc Żydom. Egzekucje przeprowadzano z wyroków sądów niemieckich czy w postaci zwykłego brutalnego mordu, dokonanego na miejscu „przestępstwa”. Stąd decyzja o udzielaniu pomocy wymagała bardzo dużej odwagi.

Po 1942 r., kiedy wywieziono Żydów z Chmielnika, Salomon pozostał na pełnym utrzymaniu Prażmowskich i ukrywał się w ich domu. W dzień nie opuszczał pokoju, z którego wychodził tylko w nocy, a podczas najść Niemców ukrywano go w szafie.

Wiosną 1943 r. Prażmowscy zostali napadnięci i ograbieni przez niezidentyfikowaną bandę. W trakcie napadu wyszło na jaw ukrywanie Salomona. Napastnicy chcieli go rozstrzelać, ale rodzinie udało się ich ubłagać.

Po tych wydarzeniach Jerzy Prażmowski z pomocą znajomego gajowego przez dwa tygodnie ukrywał Flamholza w leśnej ziemiance. Warunki musiały być na tyle ciężkie, że po kilku dniach Salomon wrócił do Prażmowskich „wynędzniały, głodny i prosił o pomoc”. Wówczas urządzili mu kryjówkę w stodole, zamaskowaną sianem. Pożywienie dostarczano pod pozorem karmienia królików. W czasie obław Prażmowski musiał jednak ukrywać Salomona w polu.

Prawdopodobnie w latach 50. Salomon Flamholz wyjechał do Stanów Zjednoczonych.



**Salomon Flamholz (1948),
uratowany przez rodzinę
Prażmowskich. Fot. ze zbiorów
IPN**



**Hanna Waserman (Ewa
Fundowicz), uratowana przez**

Klemens Kowalski

Klemens Kowalski od końca 1943 r. w założonym przez siebie zakładzie fotograficznym w Janowcu zatrudnił jako retuszerkę osiemnasto-, dziewiętnastoletnią wówczas Ewę Fundowicz. Jej prawdziwe nazwisko brzmiało Hanna Wasserman. Dziewczynę wyprowadził z getta w Iłży leśniczy z leśnictwa Wólka Solecka.

W nocy z 15 na 16 maja 1944 r. do Janowca przyjechali gestapowcy. Otoczyli wiele ulic miasteczka. Aresztowali Kowalskiego i retuszerkę (mieli dane, że to Żydówka) oraz kilkunastu partyzantów. Mężczyznę wywieziono do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, a następnie do Oranienburga, gdzie pozostał do wyzwolenia obozu. Ewa Fundowicz trafiła do obozu w Ravensbrück. Obydwójgu udało się przeżyć.

Po wojnie Fundowicz korespondowała z Kowalskim informując, że wyjechała do Szwecji. Tam wyszła za mąż, a po śmierci męża wyemigrowała do Izraela. Odwiedzała również Polskę i spotykała się z Kowalskim.

Bogusław P.

Poza altruizmem wśród istotnych powodów udzielania pomocy Żydom był motyw uczuciowy. Dysponujemy wieloma takimi świadectwami, jak chociażby losy Jadwigi P., uratowanej przez Bogusława P. Historia Żydówki z kieleckiego getta rozpoczęła się w 1940 r. Oto jak sama przedstawiła tamte wydarzenia, przesłuchiwana przed Okręgową Komisją Ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach.

„Ja miałam wówczas dziewiętnaście lat. Postanowiłam ratować się. Wiedzieliśmy, że wszystkich nas czeka zagłada w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Najpierw z getta zbiegła moja siostra, która była już mężatką. Nazywała się Goździńska. Ukryła się we wsi Byczów koło Chrobrza. Zbiegł także brat mojej matki wraz z rodziną nazwiskiem Nessenbaum. Zamieszkali w Chrobrzu, bo tam nie było jeszcze utworzone getto i Żydzi mieszkali jeszcze względnie na wolności. Zbiegł też mój najmłodszy brat, ale słuch o nim zaginął.

Ja zbiegłam z getta w Kielcach jesienią 1940 r. Udałam się do Chrobrza powiat Pińczów. Mieszkała tam moja rodzina, jak wujek, siostra z synkiem itd. Tam zamieszkałam przy nich. W międzyczasie poznałam obecnego swego męża Polaka nazwiskiem Bogusław P., który zaczął się mną opiekować.

Od jesieni 1941 r. ukrywałam się najpierw w wiklinie nad rzeką Nidą koło Chrobrza. W tym czasie Niemcy przesiedlali Żydów do większych miast, strzelali itd. Mąż i jego brat zrobili mi szałas, tam donosili żywność i to pozwalało mi przetrwać. Ponieważ zrobiło się zimno, więc przez dalszy miesiąc czasu ukrywała mnie rodzina obecnego męża w stodole w Chrobrzu. Ktoś doniósł hitlerowcom do Buska, że ukrywają Żydówkę. Musiałam uciekać, aby uchronić całą tę rodzinę od śmierci.

Rodzina obecnego męża znalazła dla mnie kwaterę we wsi Krzyż u rolnika nazwiskiem Mazur. Tam ukrywałam się przez dwa tygodnie. Z sąsiedniej wsi Ziębice pochodziła żona lekarza nazwiskiem Cholewa, którzy mieszkali w Cisnej powiat Sanok i zgłosiłam się do nich jako pomoc domowa. Wyjechałam do Cisnej. Nie miałam kenkarty, a tylko metrykę urodzenia innej osoby, Jadwigi Sroki. Tam byłam miesiąc czasu i dostałam kartę do Niemiec na roboty przymusowe. Ten lekarz wyrobił mi na podstawie tej metryki kenkartę. Nie chciałam jechać do Niemiec.

Postanowiłam jechać do wsi Łuczycze pod Krakowem, gdzie mieszkał stryj mego narzeczonego. W drodze zostałam ujęta w łapance i wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec. W Niemczech pracowałam w tkalni na terenie Turynгии, aż do zakończenia wojny. Po wojnie przyjechałam do Chrobrza, zawarłam związek małżeński z Bogusławem P, którego żoną jestem do tej pory.

Gdy przebywałam w Łuczycach pod Krakowem, przyszedł z Chrobrza pieszo mąż obecny i powiedział, że moja siostra Rajzla Goździńska została ujęta przez żandarmów niemieckich stacjonujących w pałacu dworskim w Chrobrzu i rozstrzelana. Wraz z nią został zastrzelony jej sześciolatek synek oraz Żyd nazwiskiem Naftulak, który miał pochodzić z Pińczowa. Zostali zamordowani w lutym w 1942 r. na terenie Chrobrza obok gorzelnii. W czasie likwidacji getta w Kielcach, jesienią 1942 r. rodzina, która nie zbiegła z getta, została wywieziona do obozu zagłady w Majdanku. Cała moja rodzina została wymordowana przez Niemców, zostałam sama”.

Zbieramy relacje o udzielaniu pomocy Żydom

Różne były koleje losów ukrywających jak i ukrywanych. Wszystkie jednak cechował niezwykle heroizm i walka o każdy następny dzień, który zbliżał wszystkich do zakończenia wojny. Materiały ikonograficzne zamieszczone w niniejszym tekście potwierdzają również ogromną wdzięczność przynajmniej części uratowanych Żydów dla Polaków. Przekonuje o tym korespondencja, treść osobistych listów, przesyłane fotografie czy drobne upominki, a niełatwo przecież było utrzymywać kontakty zagraniczne w okresie PRL.

W ostatnich latach wiele zrobiono dla wydobycia z niepamięci polskich bohaterów, ratujących ludność żydowską w czasie zagłady. Wiele świadectw i pozytywnych postaw jest jednak wciąż zapomnianych.

Delegatura IPN w Kielcach wraz z Gminą Chmielnik, Uniwersytetem Jana Kochanowskiego w Kielcach i Świętokrzyskim Sztetlem prowadzi konkurs dotyczący zbierania relacji o udzielaniu pomocy Żydom przez Polaków. Zachęcamy uczniów szkół ponadgimnazjalnych do wzięcia udziału w konkursie.

COFNIJ SIĘ